

Choć w wysiłkach swych nie ustawałem,
prócz miłości niewiele zyskałem.

W nocy deszczu przypadkowy spadnie,
zapach róż herbacianych rozniesie.
Ja przeżyłem swe życie przypadkiem,
wszystko jest przypadkiem na tym świecie.

Gladiator

Coraz mniej krewnych i znajomych,
mniej dziewczyn i i mniej przyjaciół.
Dusza moja nie w zamkach złotych –
jest w ruinach, jak w Koloseum.

Przed laty ja na tej arenie
we krwi walczyłem bez złości,
i nawet jeżeli upadłem,
to w imię prawdziwej miłości.

Walczyłem o prawdę i wolność,
nie dla bogactwa i chleba.
Za ten mój los szczęśliwy –
za duszę mą umrzeć trzeba.

Na forum złością się tłumy,
miotają obelgi, zniewagi,
lecz ja mimo swej bezsilności
nie rzucam miecza ni tarczy.

Minęły wieki... Pożary
zdążyły już spalić przeszłość.
Lecz ja, wciąż ten sam, szczupły, silny,
stoję tu wsparty na mieczu.

Opustoszały trybuny
w ruinach epok zbyt krwawych,
ale mój duch jest wciąż młody,
gotowy na nowe walki.

Wrogowie nie wyjdą ze śpiączki...
A pamięć jest jak muzeum,
w którym znajomi i krewni,
dziewczyny i przyjaciele.

* * *

Krótką burza
o czymś zaszemrała,
była szybka jak ważka,
ciemna jak słowo Sumera,

stara jak kępka włosów
z brody Pana,
mokra jak rzeki łez
w piaskach prawie bezwodnych.

Nagle powietrze stało się duszne
i zastygło, jakby w szoku,
trochę parzy
moje blade policzki.

A grzmot przynosi wiadomość
o ucieszeniu złej pogody,
i jest w tym coś
podobnego do szczęścia.

* * *

Starzeją się moi przyjaciele,
starzeją się moje przyjaciółki...
Życie biegnie naprzód, drażniąc tylko,
i daremne są moje wysiłki
by je złapać, żeby je dogonić.
Brak mi tchu, już czas na wysypisko,
do śmietnika na resztki dni przeszłych.
Lecz kolejna miłość... Jakże blisko.
Może trzeba odrzucić? A wtedy
co ja będę robić na tym świecie,
gdzie są tylko nienawiść i bieda,
gdzie jasnego światła nie znajdziecie,
gdzie nie możesz uciec już od siebie,
gdzie się kręcisz w zwariowanym kółku?
Starzeją się moi przyjaciele,
starzeją się moje przyjaciółki...

* * *

Płynie rzeka wśród górskich rozpadlin,
na zielonych zboczach leży mgła.
A niebiosy grzmią ciągle, jak dawniej,
tak jak było w ten pamiętny czas.

Więc nad morzem żarliwie się modłę,
słowo *nihil* honorując w tym,
żeby Rosja znów powstała godnie,
żeby blask jej znowu jasny był,

modłę się, aby moje natchnienie
i płonący kiedyś we mnie blask
nie pogrążył się znów w zapomnieniu,
gdzie nadzieja nie ma żadnych szans.

By nie znając żadnych praw i zasad
nie powtarzać przez kolejny wiek:
„O, Ilya, Ilya, lama savakhfan?”
Panie, czemu opuściłeś mnie?”

Tłumaczyła: Kalina Izabela Ziola

Igor Aleksandrowicz Jelisiejew – poeta, tłumacz. Opublikował 20 tomów poezji i przekładów. Wiersze jego zostały przetłumaczone na język angielski, czuwaski, karaczajski, inguski, bułgarski, nepalski, polski, serbski, portugalski. Redaktor naczelny almanachu literacko-artystycznego „Rękopis”. Za twórczość literacką otrzymał liczne dyplomy i nagrody, w tym Międzynarodową Nagrodę im. Klemensa Janickiego (Polska) oraz honorowy dyplom Związku Pisarzy Czarnogóry.

Hiacynt Górnicki

Tryptyk północny

I Wydmy

Wydmy piętrzyły się jak wieżowce Manhattanu
Zasłaniając widok na morze

Między palcami stóp, godzina po godzinie,
przesypywały się
Ziarenka rozgrzanego piasku
Słuchałem delikatnych muśnięć wiatru o
struny fortepianu
Chmury, raz po raz, rzucały cienie na białe
żółty piasek
Jakiś człowiek unosił się nad linią wydm,
które teraz
Lekko poruszały się na wietrze, jak piersi
pustynnej królowej
Ponad taflą majaczącego na północy
słodkiego jeziora
Szum morza powoli cichł
Jego miejsce zajmował widok bezmiarów wód
Jakże piękna jest równowaga żywiołów

II Zdarzenia na plaży

Po południu obserwowałem ruchy statków na
pełnym morzu
Statki stojące na redzie
Niczego szczególnego nie udało mi się ustalić
Pływają zawsze wzdłuż brzegu
Raczej nie odpoczywają parami
Ciemne chmury wisiły nisko nad horyzontem
Mewy odbijały się od fal
Jak pociągane za sznurki marionetki
Potem, w pewnym oddaleniu, morze
wyrzuciło na brzeg

Bukiet splątanych wodorostów
Szczególną mieszankę złożoną z muszli,
szmat,
Szczątków drewna i kamyczków bursztynu
Układając na piasku przedziwną kompozycję
Z głębi łądu przyleciała para kruków
Dostojnie spacerowały wśród tych
osobliwych przedmiotów
Jakby chciały nadać czemuś ostateczny kształt
Powoli zbliżałem się do nich
Kra, kra – powiedział do mnie Kruk
Kra, kra – odpowiedziałem
Wycofywałem się starannie zacierając ślady
Gałązką sośniny

III Morze

W lipcu byłem tam gdzie kończy się ziemia
i zaczyna morze
W tych okolicach na zwojach pergaminu
Ptaki wydeptują swoje hieroglify
A ślady stóp, mogą być śladami
Wygnanego boga, albo człowieka, który nie
ma do czego wracać

Ani dokąd iść
Na tym pustkowiu, nim znajdziesz sztylet
Doświadczysz zagubienia
Wystrzegaj się tych miejsc

